OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok I. Kraków Piątek 21 Sierpnia 1931 r. Nr. 69

Akcja pomocy dla bezrobotnych

Prace specjalnej komisji międzyministerjalnej, utworzonej przy Prezydjum Rady Ministrów w celu ustalenia formy doraźnej pomocy dla bezrobotnych, dobiegają już końca. W skład komisji wchodzą przedstawiciele pięciu zainteresowanych ministerstw: pracy i opieki społecznej, spraw wewnętrznych, robót publicznych, skarbu ,oraz przemysłu i handlu.

Prace komisji zmierzają w dwóch kierunkach, a mianowicie: w kierunku obmyślenia sposobów zwiększenia stanu zatrudnienia w okresie zimy, oraz w kierunku zorganizowania państwowej akcji doraźnej pomocy dla bezrobotnych i skoordynowania z nią podobnej akcji, podejmowanej przez czynniki i instytucje społeczne.

Komisja zebrała się w dniach 19 i 20 b. m., by skonkretyzować już swe wnioski w ostatecznej formie Wnioski komisji przedłożone zostaną do uchwalenia Komitetowi Ekonomicznemu Ministrów, który zbierze się w końcu bież., lub w pierwszych dniach przyszłego tygodnia.

Wobec trwającego kryzysu światowego i zagrażającego wzrostu bezrobocia późną jesienią i w zimie, zamierzona akcja będzie miała doniosłe znaczenie.

Książe rumuński Mikołaj w Warszawie

Wczoraj o godz. 6 wiecz. wylądował na lotnisku warszawskiem ks. Mikołaj rumuński, który przybył na rumuńskim samolocie wojskowym w towarzystwie swego adjutanta kpt. Oprici. Samolot prowadził osobiście ks. Mikołaj. Na chwilę przed wylądowaniem księcia również wylądował płk. Rayski, który przyleciał ze Lwowa, dokąd udał się wraz z dwoma generałami rumuńskimi Lazarescu i Jacobiei na spotkanie księcia.

Na spotkanie księcia wyruszyła z lotniska eskadra honorowa samolotów 1 p. lot., która eskortowała samolot księcia, krążąc nad miastem i lot niskiem. Po wylądowaniu powitał księcia attache militaire płk. Cinstantinia następnie książę Mikołaj przywitał się z oczekującymi go dostojnikami, poczem udał się samochodem p. Prezydenta do przygotowanych apartamentów na Zamku.

Zwyczajna sesja sejmowa we wrześniu?

W kołach politycznych kolportowano wiadomość o nadzwyczajnej sesji sejmowej dla załatwienia kilku pilnych prac ustawodawczych. Wobec tego, że sesja ta mogłaby być zwołana dopiero w połowie września mówi się raczej o przyśpieszeniu terminu zwołania zwyczajnej sesji budżetowej.

Fałszywe pogłoski o monopolu na herbatę i kawę

Wczoraj rozeszły się ponownie pogłoski o tem, że rząd zamierza wprowadzić monopol na import herbaty i kawy celem powiększenia źródeł dochodowych skarbu.

Z kół rządowych informują, że wiadomość ta nie odpowiada prawdzie i jest zupełnie bezpodstawna. Czynniki rządowe wogóle nie rozważały projektu wprowadzenia monopolu na wymienione artykuły.

Krytyczne dni Anglji

Socjalistyczny rząd napotyka na wielkie trudności

Przez wczorajszy dzień szef rządu angielskiego Mac Donald prowadził narady z przywódcami stronnictw opozycyjnych Herbertem Samuelem, Chamberlainem i Geoffrey Lloydem. Mac Donald przedstawił im szereg propozycyj, mających na celu zrównoważenie budżetu. Dotychczasowe narady nie dały wyników i będą prowadzone dziś jeszcze. Świadczy to, że sytuacja jest bardziej skomplikowana, niż to powszechnie uważano.

W kołach politycznych twierdzą, że wbrew naciskowi związków zawodowych rząd nie wysunie projektu podwyższenia o 10 proc. taryfy celnej i raczej poda się do dymisji.

Wczoraj krążyły pogłoski o dymisji kanclerza skarbu Snowdena, który uchodzi za nieprzejednanego zwolennika wolnego handlu. Natomiast inni członkowie komitetu oszczędnościowego z Hendersonem na czele uważają wprowadzenie ceł ochronnych za jedyny sposób zrównoważenia budżetu bez obcięcia świadczeń socjalnych. Koła miarodajne twierdzą, że gabinet Mac Donalda posiąda szereg kompromisowych wniosków, które przedstawi na dzisiejszem posiedzeniu. Jednakże nawet wrazie przychylnego przyjęcia propozycyj rządowych formalna decyzja nie zapadnie dziś, ponieważ komitet wykonawczy związków zawodowych przyjmie jedynie wnioski gabinetu do wiadomości i przekaże je kongresowi związków zawodowych, który zbierze się w dniu 7 września w mieście Bristolu.

Hiszpańskie panowanie w Marokko zagrożone

dzięki zastraszającej agitacji komunistycznej

PARYŻ. (ATE). — Donoszą z Madrytu, że sytuacja wojsk hiszpańskich w Marokko jest bardzo trudna. Legja cudzoziemska uległa demoralizacji. Szmugiel bronią odbywa się na wielką skalę. Propaganda komunistyczna przybiera zastraszające rozmiary. Hiszpańskie dzienniki konserwatywne krytykują zarządzenia rządu w sprawie zmniejszenia liczebności wojsk hiszpańskich w Marokku. Poseł do kortezów Cercia oświadczył, że należy się obawiać powtórzenia wypadków 1921 r., kiedy w bitwie pod Anual zginęło przeszło 10.000 Hiszpanów. Frakcja socjalistyczna w kortezach postanowiła zgłosić interpelację w sprawie sytuacji w Marokku.

Straszliwy cyklon zniszczył polskie kolonje w Peru

wyrządzając wielkie straty materjalne

LIMA. (P.A.T.). Donoszą z Ignitos, że nad Pucalpa i polską kolonją w Cumaria przeszedł straszny cyklon, czyniąc olbrzymie szkody, wywracając domy, zabudowania i wyrywając największe nawet drzewa z korzeniami. Ofiar w ludziach nie było, ale straty materjalne są bardzo dotkliwe. Cyklonowi towarzyszyła trąba wodna. Stan wody na Ukajala podniósł się znacznie nad poziom zwykły. Plantacje kawy, trzciny cukrowej i mania (fistaszki) zostały zupełnie zniszczone.

Dotkliwa porażka powstańców na Kubie

Wojska rządowe straciły 600 ludzi

LONDYN, (ATE). — Według nieoficjalnych doniesień z Hawanny wojska związkowe zdobyły po gwałtownem bombardowaniu przez samoloty miasto Gibara w prowincji Oriente. Wojska rządowe straciły 600 ludzi. Na ulicach miasta Gibara toczyły się krwawe walki z powstańcami, którzy stawiali zaciekły opór. W ręce wojsk związkowych wpadło 57 karabinów maszynowych, karabinów ręcznych i miljon nabojów. Prezydent Mahado jest jednak pewny przełamania ruchu powstańczego i zamierza znieść cenzurę wiadomości wysyłanych zagranicę.

HAVANA (PAT).— Specjalny korespondent pism amerykańskich donosi, że walki w pobliżu Gibara były prawdziwą rzezią. Powstańcy spotkali się tu z 3000 żołnierzy. Walka trwała cały dzień. Wieczorem powstańcy zostali wyparci ze swych stanowisk i zapędzeni do tunelu, znajdującego się wpobliżu, gdzie walka trwa w dalszym ciągu. Jest kilkuset rannych.

SKRÓTY

Partja niemiecko - narodowa wystąpiła przeciwko projektowanemu nadzorowi państwowemu nad bankami, określając nadzór taki jako początek „socjalizacji banków", szkodliwy dla życia gospodarczego Niemiec.

——:o:——

Amerykański Czerwony Krzyż przeznaczył 100.000 dolarów na pomoc dla ofiar powodzi w Hankou (Chiny). Część tej sumy została przekazana przez departament stanu amerykańskiemu konsulowi generalnemu w Hankou dla rozdziału pomiędzy potrzebującymi.

——:o:——

W Moskwie na lotnisku wojskowem im. Frunzego odbyła się uroczystość przekazania armji sowieckiej 19 nowych samolotów.

——:o:——

U wybrzeży Korei szalała gwałtowna burza. Zatonęło wiele łodzi rybackich. Dotychczas nieznane są losy przeszło 200 osób.

——:o:——

Niezwykłe zdarzenie miało miejsce we wsi Koczała (Floteustein, Niemcy). Piorun wpadł do izby, gdzie przy kołysce dziecka siedzieli rodzice, poraził kobietę i jej męża, a choć kołyska wywróciła się — dziecku nic się nie stało. Przerażona kobieta dopiero po 8-miu dniach odzyskała przytomność.

Skarga przeciw wyborom uzupełniającym w okręgu płockim

Izba dla spraw wyborczych Sądu Najwyższego przesłała sądowi okręgowemu w Płocku wnioski o przesłuchanie całego szeregu świadków w związku z protestem wyborczym pełnomocników listy Nr 7 („Centrolew") przeciwko wyborom uzupełniającym w okręgu Płock — Sierpc — Płońsk.

Skradzione znaczki na poczcie będą wykryte

W związku z kradzieżą większej ilości znaczków pocztowych ze skarbca poczty głównej w Warszawie, obecnie przy hurtowej sprzedaży znaczniejszych ilości znaczków tego typu, jaki padł łupem włamywaczy czynione są odpowiednie adnotacje co do osoby nabywców. Ułatwi to wykrycie sprawców kradzieży w wypadku pojawienia się na rynku znaczków pochodzących z włamania.

Nadużycia w Kasie Chorych w Toruniu sięgają 100 tysięcy zł.

TORUŃ. (P.A.T.). W ziązku z nadużyciami w miejskiej Kasie Chorych w Toruniu, popełnionemi przez inkasentów tej kasy wspólnie z kasjerem, co było przedmiotem szczegółowego dochodzenia, zwolniony został z dotychczasowego stanowiska dyrektor kasy Gordon. Na miejsce jego mianowany został nowy kierownik Kasy Chorych p. Marjan Jakubowski, komisarz rewizyjny z Poznania. Dochodzenie ustaliło, iż nadużyć dokonywano od szeregu lat; sięgają one sum około 100 tys. złotych.

GIEŁDA

Obroty dewiz [illegible] ten dencja niejedn[illegible] żony kurs urzędowy [illegible] 8.94 i trzy czwarte [illegible] pożyczek państwowych [illegible] listów zastawnych tendencja niejednolita, dla akcji nieco mocniejsza.

DANIEL BACHRACH

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

SENSACYJNE PAMIĘTNIKI

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Kto jest mordercą?

— Miała go tylko narzucony, — odpowiedział Anderson bez wahania.

— Żona pańska była z panią Thomson bardzo zaprzyjaźniona. Czy tak?

— Były one nierozłącznemi przyjaciółkami.

— Czy pani Thomson pali?

— Tak jest.

— Kiedy widział pan panią Thomson poraz ostatni przed swoim wyjazdem, panie Anderson?

— We czwartek wieczorem, była u nas wtedy na obiedzie.

— I od tego czasu do wczorajszej nocy nie widział pan jej więcej?

— Nie.

— To mi wystarcza. Czy zamierza pan nadal zamieszkiwać w hotelu?

— Tak jest.

Pożegnawszy go, opuściliśmy pokój. W hallu oczekiwali nas reporterzy rozmaitych gazet. Dowiedziawszy się o naszej bytności w hotelu, okrążyli nas, prosząc o jakiekolwiek wiadomości. Inspektor Davidson na ich pytania odpowiedział:

— Nie mogę panom narazie nic więcej powiedzieć, tylko to, że pani Anderson nie padła ofiarą włamywacza lub jakiegoś włóczęgi.

— Czy spodziewa się pan inspektor w krótkim czasie przystąpić do aresztowania? — zapytali jednogłośnie reporterzy.

— Tak jest, spodziewam się w najbliższym czasie dokonać aresztowania, nie mogę jednak dokładnie powiedzieć, kiedy to nastąpi.

Po przybyciu do biura, rozsiadłszy się wygodnie w fotelu, inspektor Davidson odezwał się:

— Sprawa jest zawikłana i w różnych kierunkach znajdujemy poszlaki. Po pierwsze fantastyczne opowiadanie Andersona o jego opóźnieniu w podróży. Czy powiedział on wszystko, czy też ukrywa prawdę? Czy zamordował on swoją żonę i czy popełnił morderstwo sam, czy też była tam jakaś kobieta. Dalej, czy wyjęła coś pani Thomson z biurka zamordowanej? O ile tak, czy działała z polecenia Andersona. Czy szło o to, by usunąć jakieś papiery, które mogłyby skompromitować nieboszczkę? Pani Thomson była zaprzyjaźniona zarówno z nieboszczką, jak i jej mężem i mogła tak dobrze działać w jej lub jego interesie. Przedewszystkiem idzie o to, czy zdążyła ona coś wyjąć z biurka, a jeżeli tak, to co to było?

Chciałem odpowiedzieć, lecz inspektor Davidson nie dał mi przyjść do słowa i ciągnął dalej:

Dalej, kto był tą tajemniczą osobą, którą pan widział przy oknie? Czy był to właśnie morderca Andersonowej? W jaki sposób udało mu się tak szybko umknąć? Lub też, czy był to znajomy pani Thomson? I czy przyjechał z nią razem. Zagadką dla mnie również jest przybycie owego detektywa, który z pewnością nie dla sportu chciał się zająć tą sprawą, ani też dla sławy. Jestem przekonany, że został on za to przyzwoicie wynagrodzony.

Byłem tak strasznie zmęczony, że oczy mi się kleiły i o mało, nie zasnąłem w czasie jego pytań. Nic dziwnego, byłem bowiem bez przerwy przeszło dwadzieścia cztery godziny na nogach. Davidson, zauważywszy moje znużenie, zwrócił się do mnie:

— Idź pan teraz do domu i połóż się spać, by nabrać sił do dalszej pracy, ja uczynię to samo.

Pożegnawszy się, wsiadłem do pierwszej z brzega dorożki stojącej pod biurem i kazałem odwieść się do domu.

Ledwo się położyłem, zasnąłem kamiennym snem. Nie wiem, jak długo spałem, w każdym razie zdawało mi się, że dopiero co zasnąłem, kiedy zbudził mnie ostry dzwonek telefonu. Zaspany podniosłem słuchawkę. Inspektor Davidson był przy telefonie.

— Przyjeżdżaj pan natychmiast do mieszkania Andersona. Sprawa jest bardzo ważna. Spotkamy się na miejscu.

Spojrzałem na zegarek. Była godzina piąta rano, spałem zatem przeszło pięć godzin.

Ulice były zupełnie opustoszałe, kiedy podjechałem dorożką przed dom Andersonów. Inspektor Davidson oczekiwał mnie w gabinecie. Na otomanie leżał pozostawiony przez nas wywiadowca.

— Co się stało? — zapytałem przerażony, widząc leżące go wywiadowcę z obandażowaną głową.

Dalszy ciąg nastąpi.

„Bo miłość to cygańskie dziecię"

czyli historja o małżonku, który zdradził swą żonę i zabrał palto... rywalowi

Zaledwie żona p. Salomona Z-d opuściła Warszawę, by spędzić kilka tygodni w podmiejskim pensjonacie, ucieszony małżonek począł śpiewać na melodję z „Carmen": „Bo miłość to cygańskie dziecię, ani ufaj jej, ani wierz". Prawdopodobnie słomiany wdowiec uspakajał w ten sposób swe sumienie, albowiem chciał zdradzić (już nie poraz pierwszy) swą żonę! Natychmiast zadzwonił do swej starej ,dobrej „przyjaciółki" Rózi K.

„Rózia, ja już nie mogę wytrzymać, przychodzę!"

„Ty warjat, nie śpiesz się. mój mąż może przyjechać".

„Niech świat się wali, niech ryby chodzą po ulicy, niech kury latają jak gołąbki — ja idę, idę po szczęście i miłość".

Po upływie kilku minut Salomon biegł zdyszany do swej czarnowłosej „cipki" (jak ją zdrobniale nazywał). Przywitanie było conajmniej serdeczne. P. Salomon natychmiast zdjął garnitur i przebrał się w pijamę swego... rywala. A że wrzało w niem jak w garnku z gorącą wodą, więc rzucił się na Rózię i miłośnie przytulił ją do swej rozkochanej piersi. W pewnej chwili powstał, podbiegł do okna, opuścił rolety, mówiąc: „niechaj miłość nasza kwitnie w cieniu". I kwitła. Tylko, że po upływie pół godziny nagle zrobiło się jasno w pokoju: na progu stał... małżonek. W pokoju zrobiło się nagle przewiewnie, choć przed chwilą było tak gorąco, duszno. Przerażony Salomon, okrutnie roznegliżowany, wyskoczył z łóżka, chwycił leżące obok na krześle palto męża p. Rózi i czemprędzej czmychnął, ciesząc się w duchu, iż przynajmniej nie był zmuszony zbierać... zębów!

Smutek ogarnął go jednak. gdy po pewnym czasie otrzymał wezwanie do sądu, jako oskarżony o kradzież palta! W ten sposób mścił się zadrosny małżonek. Wyrok brzmiał 4-ry tygodnie aresztu, ale podobno p. Salomon zapowiedział, iż już więcej nie będzie uciekał w cudzym okryciu!

Gdy chłop się mści...

Jan Wiech, mieszkaniec wsi Wolica, nagół cieszył się niezłą opinją, ale mimo to w pewnym okresie swego życia, nie zdołał zapanować nad swemi nerwami, co w rezultacie zaprowadziło go na ławę oskarżonych. Rozpoczęło się od tego, że od czasu, gdy mieszkaniec tejże wsi, Kazimierz Kornacki, podobno skradł Wiechowi kury, poszkodowany zapłonął donienawiścią.

I oto podczas ciemnej nocy listopadowej r. 1930, gdy Kornacki wracał do domu został znienacka napadnięty. Panujący mrok nie zezwolił na rozpoznanie napastników. Jednakże w pewnym momencie usłyszał zduszony, chrapliwy okrzyk i wówczas poznał, że głos ten należy do Jana Wiecha. Po chwili został uderzony jednak tępem narzędziem w głowę i w przedramię. Jęcząc z bólu ranny padł na ziemię, a napastnicy zbiegli. Zawiadomiony o napadzie miejscowy posterunek policji wszczął dochodzenie, w wyniku którego Wiech, jako podejrzany o napad, został aresztowany.

Wczoraj Wiech odpowiadał przed Sądem o zadanie ciężkiego uszkodzenia Kornackiemu, które spowodowało, że poszkodowany w ciągu dłuższego czasu miał nieruchomą rękę i był niezdolny do pracy. Oskarżony do winy nie przyznał się, tłumacząc, iż krytycznego wieczora wogóle z domu nie wychodził. Świadkowie stwierdzili jednak niewątpliwą winę oskarżonego. **Wiech został skazany na 6 miesięcy więzienia. Od wyroku tego skazany założył skargę apelacyjną.**

Wesoły Kącik

O NAZWISKACH I IMIONACH



Słyszałem pewnego razu rozmowę dwóch panów.

— Mój wyżeł, Cezar, — opowiadał jeden z nich — to niezwykle inteligentny pies. Poszedłem z nim raz na polowanie. Cezar węszy, węszy, nagle puszcza się biegiem i rzuca się na jakiegoś jegomościa idącego spokojnie szosą. Podarł mu spodnie na strzępy. I wie pan co się okazało? Ten jegomość nazywał się Zając.

— To jeszcze nic — odezwał się drugi. — W moim sklepie pracował subjekt, który się nazywał Słupek, Ignacy Słupek. I co pan myśli? Ten biedak musiał przez mojego psa zmienić nazwisko!... Bo jak mój pies miał wyjść na dwór... zatrzymywał się koło niego.

* * *

Nazwiska przynoszą nieraz ludziom wiele kłopotu. Niejedna panna zamąż przez swoje nazwisko wyjść nie może, a znów niejedna panna przestała być przez swoje nazwisko panną.

— Ja, proszę pana — skarżyła mi się pewna panienka — w duszy jestem uczciwa. A że się źle prowadzę to nie moja wina. Bo wie pan, jak ja się nazywam? Mania Piernat!... Takie nazwisko to nieszczęście dla przyzwoitej dziewczyny. Byle facet jak je usłyszy, to się zaraz robi śmiały! Żeby to można było zmienić przynajmniej na Kołdrę albo na Jasiek, no to jużby było zawsze przyzwoiciej i napewno bym się mogła lepiej przed chłopami upilnować.

* * *

Imiona również przynoszą wiele kłopotu. Szczególnie rodzicom. Każda młoda matka już na pół roku przed przyjściem na świat, łamie sobie głowę, jakieby mu dać imię.

— Mojego synka — mówiła mi pewna młodziutka matka— nazwę Dezydery, Kalikst, Heljodor.

— Dlaczego?

— Bo uważa pan, to są imiona mało używane więc ci święci mało mają do roboty i lepiej się będą mogli moim synem opiekować.

Największy kłopot z imionami mają **mieszkańcy** Sowieckiej Rosji. Dziewczynkom dają takie imiona, jak Rewolucja, Demonstracja, a chłopcom: Lenin, Czerwoniec, Proletarjat i t. d.

Spotka się dwóch komunistów,

— Urodziła mi się córka — mówi jeden — poradź mi, jak ją nazwać?

— Nazwij ją Rewolucja.

— Iii, zanadto rozpowszechnione imię.

— Demonstracja.

— Iii... to samo...

— Wiesz co? Ty jesteś dobrym mówcą, często przemawiasz z trybuny, nazwij więc ją Trybuna.

— Cooo?! Trybuna?! Żeby każdy łobuz mógł na nią wleźć.

Napoleon Sądek.

„Kino i miłość"

Premjera teatrze Polskim

Kino i miłość. Dwie rzeczy tak piękne i tak... złudne. Błyszczą by nas olśnić i... zgasnąć. Miłość oglądamy w kinie stale na ekranie, a na widowni nie, bo jest ciemno. Natomiast w Teatrze Polskim pokazano nam, jak się kino z miłością dziwnie powikłało, jak pewien młodzieniec stał się wielkim artystą filmowym, a biedna urzędniczka — jego partnerką. W tej niewieście kto inny się kocha i pragnie ją zdobyć, ale nie wie, czy mu się to uda. Gdy patrzy na siebie w lustro, zdaje mu się, że nie, a gdy patrzy na jej śliczną twarzyczkę, zdaje mu się, że tak. Tymczasem w nim znów kocha się inne dziewczę, koleżanka tamtej, która gani ją, że jest jakoby niedobra. A potem namyśla się i wielce trafnie określa charakter drugiej: „Nie jesteś kobietą złą, lecz nieświadomie zło czyniącą". Czyż rzeczywiście wiele osób nie tak właśnie możnaby najtrafniej określić?

Dodajmy, że rzecz dzieje się: na poddaszu, w fabryce samochodów, na radjostacji i w wytwórni filmów dźwiękowych, że sztukę arcydoskonale grają tak przemiłe i urocze artystki, jak: Romanówna i Lubieńska oraz zdolni artyści, jak Grabowski i Dączyński na czele świetnie zgranego zespołu, a jasną będzie rzeczą, że odwiedzenie teatru Polskiego jest wielce wskazane.

H. L.

„100"

(Z POWODU NAPISANIA SETNEJ SATYRY).

— To
się nazywa rekord że STO ,
satyr napisałem,
a nie zmachałem,
się nic a nic!
Kusociński, Fryc
w pisanin!
(Oczywiście ja w bieganiu)...
Wróćmy jednak do tematu.
— Atn
moje, to cierpliwość i praca,
która nie bardzo wzbogaca
ludzi póra..
Góra
prędzej da przez morze susa,
niż Servusa
wzbogaci pisanie!
— Gadanie
jednak nic mi nie pomoże,
bo czy będę psać, czy złożę
pióro —
i tak fnrą
czy karawanem wyjadę na Bródno...
Mówię Bródno, gdyż trudno
aby byle patałacha wieźli na Powązki,
gdzie obowiązki
duszek oczyszczonych,
(za życia spodlonych)
spełniają dusze możnych i bogaczów—
pyskaczów!
Tam powiozą bankiera - krezusa!
Mnie zaś biednego Servusa
zakopią na Bródnie do mokrego piachu.
Przyklepią łopatką i, leż spokojnie brachu!
Tymczasem za mego życia mizernego,
tego i owego
skrobnę piórem!
A wiem, że chórem
słuszność mi przyznacie drodzy Czytelnicy,
że tu w Warszawie, w stolicy
jest potrzebny taki Servus —
oberwus,
co piórem goli jak brzytwą!
— Sitwą
i zgodą silne są narody-
A ja, właśnie, tej sitwy i zgody
chcę z Wami
Czytelnikami.
I dlatego proszę Was o jedno:
zrozumcie gdzie w mych satyrach
leży sprawy sedno!

SERVUS.

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

41)

Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy

Wszedł lokaj, dając znać, że obiad podany. Fontowicz starannie schował flakonik do tajnej skrytki, pozamykał ją na wszystkie spusty i udał się z Czarskim do jadalni.

Czarski nie mógł się uspokoić. Pytał dalej:

— Ile zapłaciłeś za to cudo?

— Grubo. Na nasze pieniądze około pięciu tysięcy. Ale nie żałuję, choć przypuszczam, że sam osobiście nigdy z niego nie skorzystam.

— Rozumiem cię, bo to rzecz wręcz nieoceniona. Mieć pewność, że w każdej chwil można w ten sposób pozbyć się wszystkich bez wyjątku kłopotów.

— Nieprawdaż? Szalona wygoda!

— I mówisz, że lekarze absolutnie się nie poznają na tem?

— Ani trochę. Ulatnia się natychmiast.

Czarski był poprostu oszołomiony. Powtarzał bez przerwy:

— Ależ to cud, doprawdy cud!...

Reszta obiadu upłynęła w milczeniu...

Po obiedzie Fontowicz rzekł:

— No, na ciebie czas! Musisz jechać do Gorycz. Jedź więc w imię Boże. Pamiętaj, że właściwie całe twoje życie stawiasz na tę ostatnią kartę. Jest to jakby ostatni nabój, który jeszcze możesz wystrzelić. Jeżeli ta ostatnia deska ratunku wyślizgnie ci się z rąk, przepadłeś już bezpowrotnie. Nikt ci już grosza nie da. Mój brat, Tomasz, jest na ciebie wściekły i okropnie się niecierpliwi. Już nie mam sił dłużej go uspakajać. Słowem, albo rozkochasz w sobie księżniczkę, albo się możesz pożegnać z całym światem. Pamiętaj o tem i jedź z Bogiem.

Gdy Czarski już odjechał, Fontowicz wrócił do swego gabinetu i wziął z biurka fotografję pięknej blondynki o cudnych oczach i zmysłowych wargach, dyszących miłosnem roznamiętnieniem. Spoglądał na ten wizerunek żarliwie, płomiennie, wpijając weń oczy...

Ucałował obrazek z czcią i miłością, szepcząc głucho:

— Biedna moja, biedna szalona żoneczko... Ten podły człowiek cię zgubił i mnie razem z tobą. Ty masz przynajmniej teraz spokój w twej cichej mogile. Ja, niestety, nie mogę sobie jeszcze na to pozwolić. Nie wolno mi spocząć, póki nie zemszczę się na nim okrutnie. Nie wolno więc mi odstępować go ani na krok, aż przyjdzie chwila, gdy stanę się jego katem. Być może uratuje go od kary straszliwej ten anioł, w którego skrzydła sam go pcham. Będzie to dowód, że Bóg go ocalił. Ale ja nie chcę iść przeciw wyrokom Boskim. Nie zdradzę, kim był i jest. Ale jeżeli się nie poprawi — biada mu, biada, biada!...

— — — — — — — — — —

Już wiemy, jak się ożenił Fontowicz. Bawił wtedy w Paryżu, gdzie razem z bratem założyli dom bankowy. Przez trzy lata nic nie zamąciło szczęścia małżeńskiego, przyświecającego jaskrawo i bez cienia Fontowiczowi i pięknej Anicie.

Wystarczyło wszakże jednego silniejszego podmuchu wiatru, aby zgasić przytulne ognisko domowe.

W czwartym roku ich małżeństwa przybył do Paryża Jerzy hrabia Czarski, jako sekretarz poselstwa polskiego. Ponieważ Fontowicz miał dużo do czynienia w poselstwie, poznał więc tam Jerzego.

Zaprosił go raz, drugi... Jerzy był duszą towarzystwa, więc zapraszał go stale i zaprzyjaźnili się serdecznie. Piękny młodzian zaczął bywać niemal codziennie.

Kochając szczerze swoją żonę, Fontowicz nie był o nią ani trochę zazdrosny, jak, zresztą, każdy prawdziwie kochający mąż.

To też choć każdy inny mąż strzegłby swoją piękną żonę od takiego uwodziciela, jak Jerzy, najstaranniej, Fontowicz ufając jej bezgranicznie, często zostawiał ich samych.

Nie będąc zazdrosny, Fontowicz nie znosił jednak kłamstwa. Gdyby go żona okłamała, odczułby to bodaj boleśniej, niż zdradę. Kłamać można, a właściwie trzeba z konieczności tylko przed mężami zazdrosnymi. Kłamać przed nim byłoby czarną niewdzięcznością. Gdyby Fontowicz przekonał się, że żona go okłamuje, nie przebaczyłby jej tego.

Ufał jej wszakże bezgranicznie. A jednak... powziął pewne podejrzenia. Jerzy niebacznie zdradzał się niektóremi podejrzanemi gestami, które mogły świadczyć że jednak...

Fontowicz zapragnął przekonać się, czy żona go nie okłamuje. I kiedyś, choć się tego sam przed sobą bardzo wstydził, postanowił ją... szpiegować...

Pewnego wieczora wyszła niby na spacer. Ale po przejściu kilkuset kroków nagle wsiadła do taksówki. Mąż natychmiast wsiadł do następnej.

Przez jakiś czas taksówka krążyła dzielnicami, w których pani Fontowiczowa z pewnością nie mogła mieć żadnego interesu. Czyli, że jawnie starała się zmylić czujność tego, coby ją może mógł śledzić.

Wreszcie wróciła do dzielnic zamożniejszych, aż wkońcu zatrzymała się przed pewnym hotelikiem, jakich pełno w Paryżu. Rozejrzała się bacznie dookoła i weszła do środka.

Mąż nie spuszczał jej z oka ani na chwilę.

Czekał godzinę w trwożne moczekiwaniu, aby mieć następnie wszelkie dane i przekonać się, czy go okłamie.

Nigdy jeszcze w życiu żadne oczekiwanie nie było dlań tak ciężkie. Czuł, że w takich chwilach się siwieje...

Dusił się...

A więc ta kobieta, którą wyciągnął niemal z nędzy, obsypał bogactwami, jak z bajki, chwytał w lot jej najmniejsze zachcianki, nietylko że go nie kochała, bo tego ostatecznie trudno było się spodziewać, ale nawet nie miała dla niego odrobiny wdzięczności! Bo choć przez wdzięczność nie powinna byłaby go tak oszukiwać!

Może i żywiła dla niego wdzięczność dawniej, ale widocznie nawet to uczucie nie było w niej dość silne, skoro zwyciężył je bez trudu pierwszy lepszy mężczyzna. I to, z pewnością bez miłości, lecz ot tak: dla kolekcji swych ofiar, dla zaspokojenia swej próżności uwodzicieskiej.

Stała się więc jego kochanką, setną czy może tysiączną, o której zapomni lada dzień ten zawodowy bawidamek, podlec, łajdak, skoro tak odwdzięcza się nietylko za przyjęcie go do domu, lecz za wyświadczenie mu przysług, obowiązujących do wdzięczności wręcz dozgonnej!

Czyż to wszystko prawda?

Wciąż jeszcze nie mógł temu uwierzyć, żyć się z tą myślą straszliwą.

Dalszy ciąg jutro.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Halina B. z Włochów

zapytuje nas, jak ma postąpić w następującej sytuacji: „Mając lat 19, zakochałam się po uszy w chłopcu 21-letnim. Była to moja pierwsza miłość w życiu. Uzyskałam jego wzajemność. Chłopiec ten wszakże pod pozorem ożenienia się ze mną namówił mnie na wielki grzech. Oddałam mu się, wierząc mu, że słowa dotrzyma. Obecnie wszakże po ośmiomiesięcznej naszej znajomości, chłopiec ten zdradza mnie, co stwierdziłam osobiście. Wprost szał mnie ogarnia na myśl, co nastąpi dalej. Jestem zdolna do strasznej zemsty za złamanie mego życia i nic mnie od tej zemsty nie powstrzyma, ponieważ honor mój muszę ratować i nie dopuszczę do poniżenia się. Mówiłam z nim ,aby się prędzej ożenił ze mną, lecz on, jak dawniej, tak i teraz zbywa mnie obietnicami. pomimo, że niema żadnych przeszkód do żeniaczki. Proszę o radę, co teraz robić. Bo już mu powiedziałam, że jeżeli ja jego nie będę miała za męża, to nikt go mieć nie będzie. Proszę Pana Redaktora dopomóc mi wybrnąć z tego wszystkiego, by uniknąć hańby i wstydu".

Sądząc z Pani listu o charakterze Pani możnaby na pierwszy rzut oka nazwać Panią niewiastą wielce energiczną. Ale to tylko pozory. Jest Pani tylko bardzo ...porywczą. List swój pisała Pani z pewnością w chwili rozgoryczenia, uniesienia się gniewem. A kto się gniewa, ten nigdy nie ma racji. Słuszność mieć można tylko gdy się sprawę rozważa spokojnie. Ponieważ Pani na to trudno się zdobyć w porywie oburzenia, spowodowanego zawiedzioną miłością, postaram się być spokojnym za Panią. I wtedy cóż widzę? A więc pierwszy powód nieszczęścia Pani polega na tem, że ukochany Panią zdradza. Wątpliwości w tej mierze być nie może, pisze Pani, bo „stwierdziłam to osobiście". Ale co? Może tylko, że spacerował z inną niewiastą, może tylko gawędził, może tylko flirtował? To jeszcze nie byłaby zdrada. Bo rzeczy „dalej idące" odbywają się zazwyczaj bez świadków, czyli że Pani nie byłaby w stanie ich „stwierdzić". Choć człowiek rozsądny i tego jeszcze nie uważałby za zdrade. „Zdrada" nastąpiłaby dopiero w chwili, gdyby ukochany Pani bez żadnej wątpliwości zakochał się istotnie w innej niewieście. Z listu Pani bynajmniej nie wynika, że tak jest istotnie. Gdzież więc pewność? A jeżeli nie, to gdzie powód do rozpaczy? Teraz dopiero powstaje kwestja, czy Pani swego ukochanego rzeczywiście kocha. Proszę sobie wyobrazić ,że mam ku temu bardzo poważne wątpliwości. Tylko temu, że „szał" Panią „ogarnia" skłonny jestem przypisać oświadczenie Pani: „Jestem zdolna do strasznej zemsty". Bo kto się mści, ten źle życzy, a kto źle życzy, ten nie kocha. Ma to być zemsta za „złamanie życia". Pozwolę sobie rzec, że Pani je sama sobie łamie, postępując pod wpływem rozdrażnienia, zaciemniającego umysł Pani. Dalej pisze Pani, że nic Pani od tej zemsty nie powstrzyma Otóż, proszę mi nie mieć za złe — ja będę usiłował Panią od niej powstrzymać. Bo i pocóż Pani się mścić zamierza? „Aby honor swój ratować", pisze Pani. Zemstą go Pani nie uratuje. Ma Pani o nim pojęcie z gruntu fałszywe, skoro Pani tak sądzi. Bo zemsta jest uczuciem grzesznem. Modli się Pani chyba codziennie: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom"? Zemsta jest przeciwieństwem „odpuszczenia win". Czyli jest uczuciem bezbożnem, a więc grzesznem. A czyż grzechem można ratować honor? Nigdy! Co jest grzeszne, jest już dzięki temu niehonorowe A więc zemstą Pani swego honoru nie uratuje, przeciwnie nią właśnie dopuści Pani do poniżenia się, czego Pani tak bardzo chce uniknąć.

Dziwi się Pani, że ów młodzieniec „zbywa Panią obietnicami" Skąd pewność, że rzeczywiście „zbywa"? Może przyrzeka i dotrzyma. Gdy ktoś przyrzeka ,zawsze są dwie możliwości: albo dotrzyma przyrzeczenia, albo nie. Czyż można więc zgóry twierdzić, że nie dotrzyma, skoro jednak przyrzeka? Mówiąc z nim na ten temat, zaznaczyła Pani, że „jeżeli ja go nie będę miała za męża, to nikt go mieć nie będzie".

Czy Pani myśli, że go Pani zachęciła do małżeństwa z Pania takiem oświadczeniem? Ja osobiście natychmiast kochaną Panią przepędziłbym za to „na cztery wiatry". Nie chciałbym się żenić z niewiastą, która posiada takie wady, jak mściwość, porywczość ,a kto wie. ile jeszcze innych na czele z zazdrością, głównym biczem i zagładą szczęścia małżeńskiego. Przykro mi zaś stwierdzić, że właśnie, o ile się nie mylę, posiada Pani te wszystkie ujemne i wielce niemiłe cechy. Wyobrażam sobie, jak Pani teraz się na mnie gniewa za te wszystkie słowa prawdy! I znów nie będzie Pani miała racji. Czynię to wszystko ze szczerej życzliwości dla Pani. Tylko dlatego, że szczerze i z całego serca pragnę dopomóc Pani do wybrnięcia z przykrej sytuacji, o co mnie Pani prosi. Musiałem wydobyć najaw te wszystkie właściwości charakteru Pani, aby Pani na nie otworzyć oczy. Nigdy Pani nie będzie szczęśliwa, skoro się Pani ich nie wyzbędzie Na to zaś jest jeszcze czas. Proszę wykorzenić z siebie zazdrość, mściwość, porywczość i zdobyć się na spokojny, jasny, trzeźwy sąd nawet wtedy, gdy dręczy Panią słuszna czy niesłuszna świadomość doznanej krzywdy. Przekona się Pani, że gdy Pani ukaże się owemu młodzieńcowi w nowem, zmienionem według moich wskazówek obliczu, z pewnością przestanie Panią „zdradzać" i „zbywać". Jeżeli to czynił dotychczas ,to dlatego, zapewne, że obdarzając go swą miłością, która niewątpliwie poprzednio istniała, na co są wielce wymowne dowody, stopniowo zaczęła mu Pani zatruwać życie swemi przywarami, wobec czego zniechęcał się do Pani coraz bardziej. Wcale mu się nie dziwię. Więc teraz proszę, póki czas, wkroczyć na wskazaną przez mnie drogę ,a z pewnością jeszcze wszystko będzie dobrze. Liczę na otrzymanie zaproszenia na ślub Szanownych Państwa.

CO SŁYCHAĆ W KRAKOWIE?

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 21 sierpnia.

Chłopcy urodzeni w dniu dzisiejszym będą mieli wielką skłonność do piwa okocimskiego i do młodych mężatek. Czeka ich przyszłość wspaniała o ile poświęcą się stanowi wojskowemu. Jeśli pozostaną w cywilu los ich nie będzie najgorszy, muszą się jednak wystrzegać towarzystwa girlsów, fortancerek i akwizytorów ubezpieczeniowych. Dzień dzisiejszy jest dobry do wypoczynku i do fałszywej gry w karty, natomiast gracz honorowy spuchnie.

Przewidywany przebieg pogody na dziś.

Po przejściu przelotnych deszczów i burz, pogoda zmienna z porywistemi wiatrami zachodniemi i południowo-zachodniemi, póżniej lekkie ochłodzenie do 20 st.

Imieniny:
Św. Joanny.

Teatry:
Teatr im. J. Słowackiego:

—

Kina.

Apollo: „Na skraju Sahary".
Bagatela: „Romans królowej piękności".
Corso: „Czarny Ptak".
Dom Żołnierza: „Dziewczynka z dancingu".
Promień: „Bezbronne dziewczę".
Światowid: „Śpiewający błazen".
Świt: „Z dnia na dzień".
Sztuka: „Mąż-kochanek".
Uciecha: „Wyspa zatopionych serc".
Wanda: „Serce na wygnaniu"
Warszawa: „Pociąg-widmo" oraz rewja komedjowa.

RADJO.

na dzień 21 sierpnia 1931.

13,10 Kom. meteor., 14,50 Kom. gosp., 15,25 Odczyt z Wilna, 16,00 Kącik krótkofalowy, 16,15 Płyty gramof., 16,45 Transmisje z Warszawy, 17,10 Płyty gramof., 17,35 Odczyt pt. „Najnowsza wyprawa na małe Wyspy Sundajskie", 18,00 Muzyka lekka z Warszawy, 19,00 Rozmaitości, 19,20 Płyty gramof., 19,40 Odczyt p. t. „Profil aktorski, Elżbieta Bergner", 19,55, Transmisje z Warszawy, 22.25 Program na dzień następny, 22,30 Muzyka lekka i taneczna.

Dolar w Krakowie.

Dolar gotówkowy 8·95—8.98

Dyżur aptek

Rynek A—B 45, Łobzowska 6, Grzegorzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Podgórze-Rynek 9.

Zawody motocyklistów w Krakowie.

W niedzielę dnia 23 bm. urządza sekcja kolarska K. S. Cracovii zawody motocyklistów i rowerzystów z udziałem najlepszych zawodników polskich. Poprzednie zawody oraz obecnie mające się odbyć są wstępem do wielkich zawodów międzynarodowych, które odbędą się w miesiącu wrześniu. Wysoki poziom, oraz doborowy program ostatnich zawodów świadczy najlepiej o wartości zawodów urządzanych przez sekcję kolarską K. S. Cracovii.

Bitwa policji z bandytami na ulicach miasta.

Nikczemna zasadzka apaszów na wywiadowców.

Po olbrzymim pościgu ujęcie zbrodniarzy.

W nocy 19 bm. jak donosiliśmy, trzech bandytów dokonało włamania do firmy „Berson" przy ul. Straszewskiego 2, gdzie zrabowano około 25.000 zł. Jednego z włamywaczy, **Michalskiego** policja aresztowała. Wczoraj rano trzech wywiadowców a to Witkowski, Mikrut i Bukowski przeprowadzało bandytę skutego z aresztów do sądu przy ul. Senackiej.

Dwaj dalsi a nieujęci sprawcy włamania Makowicz i Mikołajczyk, zaczajeni w bramie jednego z domów przy ul. Senackiej zasypali strzałami **wywiadowców, którzy ciężko ranni padli na ziemię.** Wtedy trzej bandyci poczęli umykać na planty, przez Groble na ul. Zwierzyniecką. W dramatycznym pościgu za bandytami wielką rolę odegrał **bohaterski posterunkowy Włoch**, który strzelając do zasypujących go strzałami bandytów, **zranił ciężko w brzuch** na ul. Włóczków, Mikołajczyka. Ranny bandyta, padając, **strzelił sobie w skroń z rewolweru**, zaś Makowicza i Michalskiego zaraz schwytano i odstawiono do aresztów. Bandyta Mikołajczyk, przewieziony do szpitala, **wkrótce zmarł.**

Stan rannych wywiadowców Witkowskiego i Bukowskiego, jest bardzo ciężki, nieszczęśliwy wywiadowca **Mikrut zmarł.**

Z przechodniów został zraniony w rękę Antoni Załucki (lat 30) handlowiec, nadto odniosło lżejsze rany kilku przechodniów.

Policja aresztowała 19-letniego Eligjusza Bogusza i 29-letnią Annę Boguszównę zamieszkałych w Przegorzałach pod l. 76, za ukrywanie poszukiwanych kasiarzy i bandytów Makowicza i Mikołajczyka. Boguszówna była kochanką Makowicza.

Akcją pościgową kierowali zastępca komendanta miasta **komisarz Prokop**, kierownik wydziału śledczego **nadkom. Polak i podkom. Olearczyk.** Zarządzony natychmiast pościg przy użyciu dorożek samochodowych i motocykla doprowadził do ujęcia sprawców napadu.

Olbrzymi pościg i walka na ulicach z bandytami, poruszyła całe miasto, wywołując ogólne podniecenie, jak również współczucie dla ranionych wywiadowców.

Trzeba podnieść dzielność policji, oraz stanowisko lekarzy pogotowia ratunkowego, którzy z poświęceniem nieśli pomoc rannym.

Rannych wywiadowców odwiedził w szpitalu P. Wojewoda Kwaśniewski. Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, pozostali przy życiu wywiadowcy Witkowski i Bukowski mają się nieco lepiej, stan ich jednak nadal jest groźny.

Katastrofalna burza nad Krakowem.

Wczoraj popołudniu szalała nad Krakowem gwałtowna burza. Przez pół godz. przy odgłosie piorunów lały się potoki wody, zamieniając ulice miasta w jeziora nie do przebycia. Padał również grad.

Woda pozalewała masy mieszkań suterenowych w całem mieście. Straż pożarne była czynna do wieczora wypompowując wodę z zalanych mieszkań.

Nadto wicher zerwał w wielu domach pokrycia, a woda wtargnęła na strychy kamienic wsiąkając do sufitów. W kiku domach musiano je podstemplowywać, aby uchronić od zawalenia.

Wieczorem koło godz. 8-mej spadła powtórnie olbrzymia ulewa. Woda pozalewała także wiele magazynów suterenowych na Kazimierzu powodując olbrzymie szkody.

Świętokradcy skradli bezcenny skarb kościoła.

W nocy niewykryci dotąd sprawcy dostali się do zakrystji kościoła w Kobylnicy, w pow. gorlickim, gdzie po rozpruciu szafy skradli drogocenną monstrancję złotą, wysadzaną drogiemi kamieniami i brylantami olbrzymiej wartości, dalej monstrancję pozłacaną wartości 1000 zł., trzy kielichy srebrne i trzy pozłacane wartości 3.000 zł.

Śmiertelnie przejechany przez samochód

Autobus, prowadzony przez Michała Sadłonia najechał na pl. św. Ducha w Krakowie **na głucho-niemego włóczęgę** Tomasza Cetnerowskiego z Wielopola. **Cetnerowski doznał zgniecenia klatki piersiowej i przewieziony do szpitala, zmarł.**

Napad bandycki na plebanję

W Czulicach pod Krakowem dwóch drabów wdarło się na plebanję *i pod grozą strzałów rewolwerowych* zrabowało futro wartości około 200 zł.

Na krzyk służby plebańskiej bandyci zbiegli.

W czasie przypatrywania się pościgowi za bandytami.

Na ul. Włóczków, gdzie padł ciężko ranny bandyta Mikołajczyk, w czasie przypatrywania się pościgowi za uciekającymi bandytami, skradziono z kieszeni p. Kazimierzowi Wołochowi, zam. przy ul. Filareckiej 6, portfel zawierający 3 weksle na zł. 750. poszukiwane za różne przestępstwa.

Obława policyjna

W nocy przeprowadziła policja obławę na terenie m. Krakowa w wyniku której zatrzymano w w aresztach policyjnych 23 osoby

Tragiczny wypadek staruszki.

Pogotowie ratunkowe wyjeżdżało na ul. Janowa Wola, do 78-letniej staruszki p. Florentyny Rostachowskiej, która idąc do ustępu przez drewniany ganek, skutkiem złamania się poręczy spadła z wysokości $3^1/_2$ m. na chodnik, przyczem doznała wstrząsu mózgu.

Przewieziono ją w stanie ciężkim do szpitala.

P. złodzieja, który skradł mi portfel z gotówką 260 zł. oraz dokumentami w kawiarni Wójcika dn. 13 bm. na nazwisko Stanisława Ryszarda Śledzińskiego, upraszam o zwrócenie tylko dokumentów pod adres: Florjańska 19. 1. p.

Co mówi lud?

Dostarczanie węgli w Krakowie

Dla przestrogi naszych czytelników podajemy fakt, jaki zaszedł w Krakowie przy rozwożeniu węgli.

Do mieszkania pani S. przy ul. Starowiślnej na III-ciem piętrze, zapukał jakiś człowiek, mówiąc, że na ganku do paki wysypał 2 centnary węgla, wobec czego żąda zapłaty 5 zł.

Ponieważ pani S. węgla wcale nie zamawiała, zwróciła uwagę na to węglarzowi, przyczem dodała, że nie była przy wsypywaniu węgla do paki i nawet nie może wiedzieć, ile tego węgla tam się znajduje.

Węglarz z butną miną oświadczył, że go to nie obchodzi, węgli z paki nie będzie wyjmował, a zapłata mu się należy, jednak na krzyk pani S. odszedł, pozostawiając węgle w pace.

Za dwa dni człowiek ów spotkał panią S. na ulicy i ostro zaczął się dopominać o zapłatę. Pani S. odpowiedziała, że choć węgli nie zamawiała, to nie chce jego straty i pieniądze da, jednak chce wiedzieć, z jakiego składu węgle pochodzą.

Osobnik ów odpowiedział:

„Nic pani do tego skąd, to są węgle prywatne, a jak pani nie zapłaci, to inaczej z panią postąpię!"

Przerażona pani S. widząc wściekłość węglarza, zapłaciła mu zaraz 5 zł., a osobnik ów śmiejąc się na cały głos, odszedł wykrzykując jeszcze jakieś obelżywe słowa.

Zwracamy przeto wszystkim naszym czytelnikom uwagę, by zamykali swoje puste paki na węgle na kłódkę, oberwusy bowiem obchodzą naprzód ganki, a gdy zobaczą pustą pakę, sypią tam węgiel, poczem upominają się o zapłatę.

Należy przeto walczyć z tym nowym sposobem dostarczania węgli w Krakowie.

Dzieci pod kołami samochodu.

Do Krakowa doniesiono, że samochód ciężarowy nr. Kr. 95.652, prowadzony przez szofera Jana Sowę z Bobowej, najechał w N. Sączu na przechodzących chodnikiem Chaima Brandheima, lat 8, Zofję Farnalównę. lat 2 i Lejba Weitza. lat 6, przyczem Branheit odniósł zmiażdżenie prawej nogi, a Farnalówna i Weitz ogólne obrażenia.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Drobne — 30 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.